

Syska, Henryk

Pokłos ludowego dziedzictwa

Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego 6, 7-25

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Regionalizm kurpiowski i okolice – wczoraj, dziś i jutro

HENRYK SYSKA

POKŁOS LUDOWEGO DZIEDZICTWA

Kiedy pierwsza wojna światowa nakrywała ludzkość ostatnim już dywanem krwawych dokonań swoich, a świat odradzającej się Polski coraz śmielej zaglądał do chat naszych, u schyłku 1917 roku łamy tygodnika ludowego „Wyzwolenie” wypełniła wśród wielu innych doniesień zaciekawiająca wiadomość znad dolnego biegu Orzycy. Przedstawiała ona skupionym wokół chłopskiego ruchu politycznych czytelnikom dogorywającego już ostatecznie Królestwa wzrastający nastrój patriotycznych uczuć mieszkańców tej części północnego Mazowsza, którzy wolno, ale skutecznie, pod wpływem działań uświadamiających przede wszystkim „Gazety Świątecznej” i „Zorzy” – poznawali obce dotąd im słowo ojczyzniane, przyswajali sobie pojęcie narodowej wspólnoty, nosiciela pragnień obywatelskiej równości i konstytucyjnego prawodawstwa państwowego. W czołowiec tego pochodzenia właściwe dla siebie miejsce znalazła pozornie tylko zabita przyszłowymi deskami od świata krasnosielecka gmina.

... „Okolica nasza nie zalicza się do najgorszych. Bo chociaż jeszcze nieświadomość nie pozwala nam nazwać się ludźmi daleko widzącymi i dobrymi obywatelami, to jednak porównawszy się z innymi okolicami widzimy u siebie znaczny postęp. Mamy dzięki Radzie Opiekuńczej szkoły i ochronki, mamy także kółka rolnicze, stowarzyszenia pożyczkowo-oszczędnościowe, strażę ogniową i inne instytucje społeczne. Przed wojną szło u nas rolnictwo szybko w górę drogą postępu, pozostawiając za sobą czarną przeszłość”...

Z tych kilku wprowadzających zdań domyślać się możemy niezawodnie dobrej spostrzegawczości korespondenta, ograniczającego poszerzony zasięg swych, nie tylko osobistych, zainteresowań. Typowy to pogląd wyrastającego z chłopskich nizin, pełnego dobrych myśli i nadziei człowieka czynnego, co nie zamirza bynajmniej ugrzęznąć we własnych tylko i wyłącznie zagrodowych troskach. Świadczy o tym bodajby skarga na niepokojące zubożenie i niemrawość podrastającego zwłaszcza pokolenia, które nie dostrzega jeszcze rozwojowych możliwości, wynikających z doświadczeń oświaty i wspólnoty różnych i koniecznych poczynań:

..., „Młodzież jest w naszej okolicy zaślepiona. Z małymi bardzo wyjątkami trudno znaleźć młodzieńca, który by czytał gazety lub książki. Nie należy do żadnych instytucji, kółek ani

związków społecznych, ale za to co niedziela wyprawia hulanki i bijatyki. A ponieważ przeżywamy czasy wielkie, czas byłoby, żeby młodzież mogła być godna nazwy przyszłych obywateli polskich”...

Dalej – coś dla pokrzepienia serc i roz pogodzenia nastrojów. Mam na myśli zwarty opis tamtejszych uroczystości z okazji setnej rocznicy zgonu Tadeusza Kościuszki. Tłumne były i podniosłe. Takowych nie widział dotąd wielowiekowy już Krasnosielec i południowy skrawek doliny Orzyca. Rozpoczęło się od nabożeństwa w kościele, który pęczniał od nadmiaru wiernych. Tam horały liturgiczne wymieniały się nawzajem z prześladowaną do niedawna jeszcze melodią narodową. Spadło na wszystkich widzenie, jakoby pod naporem tych pieśni ożyły wizerunki świętych, uwiecznione talentem i wytrwałością mistrza Franciszka Smuglewicza. Zachwyciała następnie swą malowniczością wydłużająca się banderia konna, za którą przy biciu dzwonów ruszył ku mogile powstańców styczniowych w sąsiadującym opodal Drażdźwie tłumny, mieszany pochód. Łzawo było, radośnie i, co najważniejsze – ojczyźniano. Zapowiedź tego, co miało już nastąpić nieodwracalnie listopadową jesienią następnego roku. Wśród składających kwiaty nie zabrakło żyjących jeszcze uczestników historycznej nocy styczniowej i świadków wydarzeń, które wywarły znaczący wpływ na rozbudzenie i dalszy, przyspieszony rozwój świadomości narodowej pod chłopską strzechą i upodobnionych do niej powszechnym zubożeniem licznie rozrzuconych tu gniazd szlachekich.

Sprawą tych, krzepiących poglądomo doniesień, był 16-letni wówczas jeszcze Wacław Grabowski – syn znanego już nie tylko w dolinie Orzyca, z przyległościami, działacza chłopskiego ruchu politycznego. Urodzony w Przytułach, dzieciństwo i młodość spędził jednak w Sielcu Nowym, gdzie ojciec jego, po ponownym ożenku, dokonał przeprowadzki do korzystnie nabytej zagrody. Prawnie utrwalonym już zwyczajem Królestwa miał i Krasnosielec własną, o gminnym zasięgu, szkołę elementarną, z obowiązkowym oczywiście rosyjskim językiem nauczania. Nikłe, zaledwie śladowe po niej zostały wiadomości. Kiedy dokładnie została uruchomiona, kto był z imienia i nazwiska nauczycielem, czy należał on do bezwzględnych rzeczników narzucania obczyzny – nie wiemy. Czy została wreszcie poruszona wspartym przez rodziców strajkiem dzieciarni, dopominającej się po 1905 roku wprowadzenia tu ojczystej mowy? I na to nie możemy bezpośrednio odpowiedzieć. Nie możemy też zawyrokować pokonywania porokilometrowej odległości do tej szkoły przez rwącego się ku książce i zeszytowi Wacława Grabowskiego.

Nie jest wykluczone, że światły i oporny, wobec wszechzarządzania imperatora znad Newy, pan Jakub, skazał podrastającego chłopca na wyłączne doskonalenie domowe, w oparciu o własny zasób umiejętności i ogromadzonych latami podręcznych zasobów bibliotecznych. Sposobit przecież swego następcę nie na unizonego sługę zaborcy, lecz na wolnego obywatela własnej zagrody i ojczyzny, w której nadejście wierzył głęboko, odkąd zetknął się z okruciami tajnej działalności niepodległościowej. Łatwiejszy już miały tu dostęp popularne czytanki historyczne, wśród których szczególną wziętością cieszyły się m.in. „Wieczory w Ojcowie” Lucjana Siemieńskiego, „Dzieje Polski w 24 obrazkach” Władysława Anczyca, nie wyłączając innych, nie mniej pouczających druków. Przy narzuconej cenzurą ograniczoności i ujęcia poszczególnych okresów historycznych rozbudzały one rodzimy patriotyzm oraz tęsknotę do Polski Piastów, do potęgi Jagiellonów. Z pewnością też pod upatrzoną strzechą Sielca Nowego gościnne przyjęcie znalazł „Katechizm polskiego dziecka” Władysława Bełzy. Powieści Walerego Przyborskiego, że wymieniamy tylko „Olszynkę Grochowską”, „Rok krwi i niedoli”, oraz „Bitwę pod Raszynem” rozbudzały wyobraźnię patriotyczną. Trafnym dopełnieniem wszystkich

pragnień będzie liryczny, półlegalnie przemycany z Galicji „Śpiewnik historyczny” Marii Konopnickiej, obejmujący już walki wyzwolencze, z Powstaniem Styczniowym łącznie.

*Ta za wolność krew przelana
Te trudy i boje,
To ojczyzna ukochana
Jest dziedzictwo Twoje.*

*Z dziada ono i pradziada
Na ojce, na syny,
Narodową schedą spada
Pamiętnymi czyny.*

– pisała na zakończenie swego wierszowanego zbiorku autorka „Roty”. Echa niepodległej przecież od Orzycza bitwy ostrołęckiej, zbiorowe i rozrzucone mogiły poruszeństwa 1863 r., mimo urzędowych zakazów, wyzwały ciekawość tych wydarzeń, w których dostrzegano ogólnie przyjęty znak narodowego męczeństwa, poprzedzającego wyzwolenie ojczyzny. W zachowawczych poglądowo pałacach i dworach oczekiwano w Niej poszerzenie własnych wpływów i osiągnięcie dalszych przywilejów. Na chłopskiej przyźbie natomiast – bezwzględne wyrównanie dotychczasowych krzywd społecznych i obywatelskiej nobilitacji. Z klęczek podniósł się pokorny dotąd i zastraszonej beznadziejnością – zbuntowany cham, by sięgnąć po wiosnę odnawiającej się kalenicy.

Klasycznym przykładem tego, wypracowanego wśród ugorów świadomości społecznej i narodowej zjawiska, była między innymi zagroda Jakuba Grabowskiego, który we wszystkich, lub prawie wszystkich poczynaniach krasnosieleckiej gminy – był niezłomnym udziałowcem. Dom jego stał otworem dla sąsiadów szukających dobrej rady, wsparcia, rozsądnego słowa, rozważań nad przyszłością okolic i oczekującego nadzwyczajnych wydarzeń kraju. Nawet ksiądz proboszcz, mimo zdecydowanie odmiennych poglądów społecznych, podczas kolędowania dłużej niż gdziekolwiek zatrzymywał się w Jakubowej chacie, by prowadzić z gospodarzem dalszy ciąg sporów i nie doprowadzonych do końca uzgodnień. Ożywczo wpływały na rozwój chłopca wspólne czytania książek i gazet, ze szczególnym uwzględnieniem różnicowanego wewnętrznie, bogactwem ujęć i tematów, „Zarania”. Historia narodu i literatura, ważniejsze rocznice naszych dziejów, ciekawostki z życia mórz, oceanów, gospodarka wiejska u nas i gdzie indziej, najnowsze odkrycia i wynalazki, oświata i kultura – mogły zakłócić sen i spokój nastolatka, przygotowywanego do objęcia dość zasobnej i starannie zachowywanej ojcowizny.

Zwrotnym dla Wacława wydarzeniem był zapis do ludowej szkoły rolniczej w Pułtusk. Pierwszy jej kurs rozpoczął się już w styczniu 1918 roku, a ogromadziec zdołał kilkudziesięciu uczniów, przede wszystkim z najbliższych powiatów i gmin północnego Mazowsza. Pod troskliwą opieką dobrze przygotowanych wykładowców i opiekunów sposobila ona wspaniała zespół do pracy dla dobra polskiej wsi, której przyszłością jest świadoma swych obowiązków młodzież. Główną postacią tego zespołu był pełniący kierownicze stanowisko, znany od dłuższego czasu Pomianowski, oddelegowany tu czasowo z Sokołówka pod Ciechanowem, gdzie od początków istnienia tamtejszej szkoły dzielił swoje umiejętności i pedagogiczne doświadczenie. Geografię i historię, uwzględniając szczególnie nastrój ojczyzniany, wykładał nie znany nam bliżej Panenko, podobnie jak nie znany bliżej doktor medycyny Surawski dbał o higienę i zdrowie swoich podopiecznych. Nic nie możemy opowiedzieć o Michalaku, nauczycielu ogrodnictwa,

także samo o nauczycielu muzyki i śpiewu, posługującym się brawurowo skrzypkami – Aluchnie. Poważny wpływ na rozbudzenie wyobraźni wywierała też wielowiekowość Pultuska, sięgającego swymi początkami głębokiego średniowiecza, miasteczka udostojnionego między innymi nazwiskami Piotra Skargi, Macieja Sarbiewskiego, Jakuba Wujka, czy wreszcie Wiktora Gomulickiego. Niezapomnianym echem rozniósł się uroczystość, przywracająca pamięci zryw powstańczy 29 listopada 1830 r. Plomienne wypowiedzi kilku wytrawnych mówców wycisnęły wiele serdecznych łez. Miejscowy teatr amatorski wystawił też popularne widowisko sceniczne „Młody las”, przedstawiające opór polskiej młodzieży wobec narzucanej rusyfikacji w szkołach i zakładach wychowawczych Królestwa. Na uwagę zasługuje parokrotne spotkanie z Piotrem Koczarą, wybitnym działaczem chłopskiego ruchu politycznego, szerczycelem ostro zwalczanego przez duchowieństwo hasła „sami sobie”, wzywającego do poczynań społecznych bez patronatów dworu i plebanii. Wycieczka do Kacic, budujących pod tym zawołaniem własną przyszłość, dała okazję naocznego podziwu dla osiągnięć tej nadnarwiańskiej wioski, promieniującej samodzielnością nie tylko na obszar północnego Mazowsza, na Białą i Zieloną Puszcę Kurpiowską.

Szczególnym wzięciem, znacznie wybiegającym poza obwód szkolny cieszył się starannie przygotowany występ kursistów, poświęcony autorowi „Pana Tadeusza”. Odbył się on dokładnie na tydzień przed ostatecznym rozjazdem słuchaczy do rodzinnych wiosek i okolic. Zachęcony już pewnym uznaniem nadesłał Wacław Grabowski sprawozdanie z tych uroczystości, zamieszczone na łamach przyjaznego dla nowych piór „Wyzwolenia”.

....., Dnia 17 marca staraniem uczniów naszej szkoły rolniczej i przy udziale kilku dziewcząt z Kacic urządzony był w Pultusku „wieczór mickiewiczowski”. Odegraliśmy całą, drugą część „Dziadów” i scenę więzienną z części III. Wykonaliśmy chórem śpiewy do słów Mickiewicza oraz wypowiedzieliśmy kilka jego utworów. Dyrektor nasz pan Pomianowski wygłosił odczyt „Kto to był Mickiewicz”. Teatr był przepiękny, a zainteresowanie widzów ogromne. Scena z „Dziadów” z duchami robiła wielkie wrażenie, a scena w więzieniu wzruszyła wszystkich. Dochód na biedne dzieci z Pultuska rozdzielił komitet miejski”. W przedświtach odzyskiwanej niepodległości każdy odruch patriotycznego uświadomienia przyjmowany był ze szczególnym wzruszeniem przez wszystkie środowiska mieszkańców Ponarwia.

Po prawie kwartalnym, owocującym trwaniu, 23 marca 1918 roku nastąpiło pożegnanie szkoły. Z gorącym wezwaniem, by cała, uczniowska zbiorowość, okazała się godna samoczynnych jej ukierunkowań. Z nabitą nowościami głową, pełen gotowości do obywatelskich wezwań, wrócił Wacław Grabowski do rodzinnej wsi. Nie odstępowала go nadal czujna troska ojcowska, dostrzegająca w jedyńaku godnego odnowiciela podupadającej zagrody. Oczekiwała też rozruchu zastygła w przedawnionych sposobach gospodarowania wieś, bezwiednie tylko upatrująca dla siebie znośniejszej doli. Wzorcowym przykładem – Sielc Kolonia, o dużych a zaprzepaszczanych dotąd, możliwościach wybijania się ku doskonalszej przyszłości. Świadom, że można ją przybliżyć tylko gromadzką wolą, skrzyknął natychmiast Wacław Grabowski do koła Związku Młodzieży Wiejskiej znaczną i bardziej wpływową część swoich rówieśników, którym z zadziwiającą żarliwością przewodził, pełniąc obowiązki sekretarza. Z dnia na dzień, w miarę przyływu coraz to korzystniejszych wiadomości ze świata, wzrastała ochota do zbiorowej pracy. Przychylniejszym okiem przypatrywało się robocie starsze społeczeństwo, rade ze sposobu wychowawczego podesścia wobec swoich synów i córek. Mieszkańcy Sielc Kolonii wyróżniali się wśród okolicznych zaścianków i wiosek włościańskich wyjątkową przedsiębiorczością. Działo tu podstawowe ogniwo Rady Opiekuńczej. W wyroby

użytkowości codziennej zaopatrywał ludność sklepik spółdzielczy. Działało Kółko Rolnicze. Nie zabrakło też i podręcznego księgozbioru, niezawodnego rzecznika pozaszkolnej oświaty. Ze szczególnym poruszeniem przyjęto tu z dawna oczekiwaną wieść o zmartwychwstaniu Polski niepodległej, która według powszechnych zamiarów wyrównać miała istniejące dotąd społeczne waśnie, zajrzeć do okien wszelkiego ubóstwa i upokorzeń nadorzeczyckiej ziemi. Powitalny ukłon Tej, co nie zginęła, posługując się umiejętnością sztuki rymotwórczej, złożył wśród wielu innych Wacław Grabowski, bez przemilczania wszystkich dolegliwości, towarzyszących narodzinom noeych ujęć historii narodu:

*U nas w krasnosielskim, jak i w całym kraju
Wszelakie bolączki ludzie dobrze znają,
Wojna nas zniszczyła, Niemcy i Moskale,
Okolicy naszej trzymali się stale.
Skopali nam pole, popalili wioski,
Aż poszli pobici przy pomocy boskiej.*

*Po polach cmentarze i w gruzach kościoły
Choć kraina nasza obraz nędzy miała
Byliśmy szczęśliwi: Polska nam została,
Wolna, Niepodległa! Nad nią Orzeł Biały
Objął pod swe skrzydła biedny naród cały.*

Mimo wzmózonych wysiłków przedwyborczych polityczna próba sił nad urną w styczniu 1919 r. nie wypadła pomyślnie dla chłopskiego ruchu politycznego na północnym Mazowszu. Wacław Grabowski nie spoczywał w bezczynności. Przemawiał na wioskowych zgromadzeniach, roznosił właściwie podstawione kartki do głosowania, przekonywał chwiejnych, doradzał nieporadnym. Opracował nawet wystawiony publicznie „Obrazek z walki partyjnej przed wyborami do pierwszego Sejmu polskiego”, przedstawiający podpatrzone zjawiska i ułomności tych niezwykle ożywionych zmagania i przeciwności, zdążających do wewnętrznego urzędzenia Rzeczypospolitej. Sztukę tę pokazywano m.in. w Krasnosielcu, Przytułach, Gąsiewie i Jaciążku. Bliska ona była programowym nawoływaniom Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”, znanego ze swych, wyróżniających się radykalizmem, społecznym ukierunkowań. Pełną zgodę na niezawisłość państwową, zgodnie z oczekiwaniem zakłóciła walka o władzę. „Starsi bracia” spod znaku dworów i plebańskiego podwórka nadal rościli sobie prawo do opiekuństwa nad polską wsią, nie dostrzegając jej obywatelskiego dorastania. Każdy więc odruch klasowego wyzwolenia wywoływał obłąkańcze wprost oskarżenia o łamanie jedności narodowej, o sprzyjanie wrogim podszeptom. Stąd wznowione i potęgowane z tygodnia na tydzień ataki, przypuszczane wobec bardziej zdecydowanych działaczy chłopskiego ruchu politycznego nad Orzycem, wpisywanie na czarną listę cieszących się posłuchem przywódców młodzieżowych.

...„Kiedy potrzebna była nam pomoc, nie pomogliście nam, boście nas podejrzewali o „ludowość”. Kiedy praca koła zaczęła rozwijać się zakazaliście nam czytania „Wyzwolenia”. Dlatego, że ono nie chce słuchać was i Narodowej Demokracji. Dlatego, że idzie ono samodzielnie, drogą prawdziwej wolności ludu. A wy chcecie wytworzyć z nas potulnych baranków, idących na pasku endeków, panów Dmowskich i innych”...

– protestował Wacław Grabowski listem, nadesłanym do „Wyzwolenia” w czerwcu 1919 r. Spowodował też zrozumiałe oburzenie wśród utytułowanych stróżów wiekami ustalone-

go porządku, w którym pan zawsze był panem, a chłop czapkujący potulnie przed nadjeżdżającą kolasą lub widokiem wspierającego się na lasce księcia – zawsze tylko chłopem. Zwartość przymierza wielkich posiadaczy ziemskich, kartelowego przemysłu i duchowieństwa zapewnić miała ciągłość feudalnych przeżytków i kapitalistycznego nawisu ustrojowego. Zdecydowane wyznanie rzucił tym siłom, przysłowiowy już, zbuntowany cham.

Wolno i statecznie, z przeszkodami i wewnętrznym także oporem, przygotowywała się wieś polska do nowych powinności obywatelskich. Zgodnie ze zdrowym rozsądkiem historii – główny ciężar tych obowiązków przypaść miał dojrzewającemu wiekiem i mądrościom pokoleniu, w danym przypadku wyrastającemu pod zaniedbaną Mazowsza strzechą. Istniało bardzo ponagłające już zapotrzebowanie na odważnych, rzucających okiem w przyszłość – przodowników. Było to jedno z podstawowych zadań, rzadkich jeszcze, ale istniejących już ludowych szkół rolniczych. Rzecz w tym, by powstawały coraz to nowe, doskonalące programy tego typu placówek, nie narzekające też na brak dopływu chętnych z całego kraju uczestników. Jako „Pilną sprawę” poruszył ją w styczniu 1919 r. na łamach „Drużyny” Wacław Grabowski:

...„Nie możemy zapominać, że nauka nabyta w szkółce podstawowej jest tylko drogą, za pomocą której możemy dojść do oświaty. A twierdzimy przecież, że oświata ludu to jedyny, konieczny warunek dla odrodzenia wsi polskiej, więc czy byśmy mieli z tej drogi nie korzystać?”... – zapytuje niedawny jeszcze wychowanek pułtuskich kursów rolniczych i udziela natychmiastowej odpowiedzi:

...„Dokonać tego może jedynie szkoła rolnicza. Znaczenia i wpływu tych szkół na młodzież wiejską, choć jest ich kilka zaledwie, tłumaczyć nie potrzeba, gdyż same one dostatecznie za siebie mówią. Dość wziąć w rękę jakąś gazetę ludową, aby w niej spotkać głosy (listy, artykuły) Pszczeliniaków, Sokołowiaków, Krzyżewiaków itp. A zajrzyjmy do wsi i gmin, gdzie są wychowankowie tych szkół. Widać tam koła i związki młodzieży, straże ogniowe, teatry amatorskie, kursy wieczorowe, gazety”...

Mógł posłużyć się tu autor i osobistym przykładem. Nie pozwalała mu na to jednak własna skromność początkującego chłopca – działacza zapuszczonej społecznie doliny Orzyca. Sumując rozwichrzone nieco myśli Grabowski twierdzi z właściwym mu przekonaniem:

...”Szkoly rolnicze wyrabiają z młodzieży ludzi zdolnych myśleć, pracować, żyć. Pokazują, że człowiek młody w takiej szkole dojrzewa, rozrusza swój umysł, poznaje to, o czym w domu nieraz pojęcia nie miał”...

Słowem – nabiera niezbędego polotu humanistycznego, towarzyskiej oglądy, odczuwa nasilenie i rozrost niezbędnego na codzien społecznego działania, dostrzega, że szczęście gromady jest także jego własnym szczęściem. Znamienne jest zatem westchnienie kolegi Wacława, ów nadzwyczajny pokłon, złożony pułtuskemu przybytkowi wiedzy i nabytych tam doświadczeń:

*...Szkoło! Twe słowa wielkie, zacne, trwałe,
Będę wspominał ze czią przez życie całe,
Ty będziesz dla mnie jak gwiazda przewodnia,
Będę ze wskazań twych korzystał co dnia...*

Zapoczątkowany miesięcznym dodatkiem do „Zarania”, czasopismem „Świt – Młodzi Idą”, okrzepły niebawem chętnikowską, bardziej urozmaiconą wewnątrz „Drużyną”, chłopski ruch młodzieżowy Królestwa, a wkrótce też i całego, wyzwolonego od zaborców kraju, mimo braku uzgodnionych jeszcze statutowo różnych układów wewnętrznego

zarządzania, wolno – ale skutecznie – przekała do rozbudzającej się przecież polskiej wsi. Już w pierwszych miesiącach niepodległości, po wstępnych obliczeniach okazało się, że z różnym co prawda nasileniem działało ponad dwieście, widocznych w robocie kół. Należało więc jak najspieszniej zwołać ogólny zjazd, ustalić program, wybrać centralne władze, wyprostować różne, sporne dotąd rozbieżności. Na obrady, zwołane do Warszawy w dniach 21–25 czerwca 1919 r., w radosnym nastroju, podał też Wacław Grabowski. Delegat nie tylko rówieśników swoich Sielca–Kolonii, wyprzedzając to podniosłe wydarzenie, napisał zamieszczoną w „Drużynie” wypowiedź, czy raczej postanie do wszystkich, co czują potrzebę szybkiego odradzania się przyźb naszych:

„...Musimy stworzyć jednolitość organizacji młodzieży na całym obszarze ziem polskich. Musimy ustanowić stosunki ich do innych organizacji, a więc Kółek Rolniczych, Macierzy Szkolnej, Kółek im. Staszica itp. Na zjeździe tym jaka jest nas siła, jaka gromada. Będziemy się pouczać wzajemnie, jedni od drugich, jak i co i w jaki sposób na wsi robić, aby świecić przykładem dla innych, aby ich do swych organizacji zachęcać. To jest w zarysie program naszego zjazdu, Koledzy.”... – nawoływał – przypomnijmy, 18-letni zaledwie myśliciel, zatroskany nie tylko o przyszłość rodzinnej doliny Orzycza. Dostrzegając narzucone okolicznościami kłopoty podejmowania koniecznych przecież inicjatyw: „...Szeregi nasze bardzo się już przerzedziły. Bardzo wielu naszych kolegów walczy na frontach lub pełni służbę wewnątrz kraju. I nas pozostałych dotąd może wkrótce Ojczyzna powoła do walki, do obrony granic swoich, a dopóki jesteśmy, pracujemy”... – ciągnie dalej własne rozważania Grabowski. Czuje zatem pokoleniową już odpowiedzialność za to, co nastąpi lub może nastąpić jutro, za miesiąc, za rok: „...”Ci, co pozostaną, będą musieli pracę tę nadal prowadzić a organizacje nasze nijak upaść nie mogą, podtrzymać je powinna wszystka młodzież wiejska. Te pierwsze wiejskie placówki oświaty powinny być chlubą naszą, każda jednostka powinna się starać o ich rozwój. A kiedy tak postępować będziemy organizacja nasza wkrótce rozrośnie się w potężną instytucję oświatowo-społeczną, obejmującą kraj cały”...

Dalsze sposoby i chwytły prowadzą do poruszeństwa społecznego. Wśród doboru tych możliwości zwrócić należy uwagę na amatorską scenę. Żywy obraz, wsparty słowem, to moc wyzwalająca z wielowiekowego uspienia istotę, skołataną jeszcze podświadomym nurtem pańszczyzny, rozeznanie własnych możliwości. Praktyka, bodajby na przykładzie Sielca Nowych i Krasnosielca, wskazała, że teatr wiejski – mimo swej niedoskonałości, właściwej każdemu początkom, ma duże powodzenie u widzów spod strzechy. Rzecz tylko w umiejętnym doborze sztuk, stosownych do okoliczności, wymowy ojczyznojęzyka:

„...”Grać powinniśmy tylko to, co lud pobudza do oświaty, do czynu, do organizacji. Poza tym uwzględniona musi być równość wszystkich stanów, wspólna praca nad Polską, miłość kraju, wsi, ziem i przyrody swojej. Za przykład i wzór takich sztuk wiejskich na pierwszym miejscu stawiam „Jaśkowe zamysły”... – stwierdza w kilka tygodni po historycznym Zjeździe na łamach „Drużyny” Wacław Grabowski. Miał na uwadze uroczyste widowisko Reginy Zienkiewiczowej (Domostawy), córki ciechanowskiego lekarza – społecznika Franciszka Rajkowskiego. Ceniona autorka, poszukując stosownego wzorca, odkryła go na przykładzie Kacic, nadnarwiańskiej wioski opodal Pułtuska, gdzie już przed I wojną światową w oparciu o „zaraniarskie” hasło „sami sobie” zbiorowym wysiłkiem dokonano przemian na miarę zapotrzebowań stulecia. A oto pobleźny rzut oka na głęboko humanistyczną treść tej, dziś już zapomnianej sztuki:

„...”Bogaty gospodarz posyła syna do szkoły, więcej z ambicji niż z potrzeby nauki – i myśli o bogatej synowej dla syna. Ale ten syn, ten Janek, poznaje tam inne życie. Życie społecznej pracy i szczęścia w niej, a oświatę jako drogę do tego. Marzy o założeniu Domu Ludowego

i szkoły, a ojca przekonywa, że pieniądze nie dają szczęścia, lecz sam człowiek je sobie tworzy. I z tym przekonaniem żeni się z ubogą, lecz poczciwą Zosią, posławszy ją uprzednio do szkoły. Oto jak bogata to w bardzo pouczającą treść komedyjka”... – zachwyca się z zasadnym przekonaniem Waclaw Grabowski. W postaci Janka dostrzegł literackie odbicie własnej, bogato rozwiniętej osobowości.

...„Komedyjki mamy najrozmaitszej treści. Jak to dotychczas zauważyłem bardzo duże zainteresowanie budzą na wsi sztuki patriotyczne, narodowe, gdzie lud występuje do walki o wolność itp. Poza tym wszystkie, snute na tle ludowym są lepiej przyjmowane niż inne. Idzie tylko jeszcze o to, aby z tych sztuk ludowych, „dla ludu przeznaczonych”, wybrać co lepsze i godne do grania, gdyż znajdują się pomiędzy nimi rzeczy pożytku nie przynoszące”...

O doborze sztuk na wiejską scenę z właściwą sobie ostrością rozprawiała już publicystyka „Zarania”. W latach międzywojennych m.in. zabierały głos „Wici” i Siew Młodej Wsi”, a także zwłaszcza dbały o wyrazistość narodowego posłannictwa Związek Teatrów Ludowych.

Zapłonęła, nieustalona jeszcze do końca, wschodnia granica Rzeczypospolitej. Nie odrzucająca wciąż imperialnych zamiarów, podmalowana czerwonym kolorem Wszechrosja, postępując zaborczymi tropami białego cararu, gotowała się do wielkiego skoku na suwerenny obszar naszej ojczyzny. W wyniku jawnych już zagrożeń wzywano pod broń coraz to nowe roczniki. Wezwanie do służby wojskowej otrzymał też Waclaw Grabowski. Z błogosławieństwem ojcowiskim pożegnał rodzinny dom, by okryć się żołnierskim płaszczem i stanąć w obronie wyzwalającego się kraju.

Mijał mroźny i śnieżny styczeń 1920 r. Przyspieszony pobyt w koszarach nie obniżył bojowej wartości nadzwyczajnego zaciągu poborowych. Już wczesną wiosną nastąpił wyjazd na frontowe drogi i bezdroża. W bezustannym pościgu za nieprzyjacielem i w odwrotach otarł się Waclaw o Krzemieniec i Terespol, o Złoczów i Brody, Zborów, Olesko i Lwów, szarpany podjazdami doborowej kawalerii kozackiej Siemiona Budionnego. Przygnębiające wrażenie wywołała wiadomość, że napastnicza armia bolszewicka zajęła już kawał północnego Mazowsza, osiągając m.in. Pułtusk, Przasnysz, Ostrołękę, Myszyniec i Ciechanów. Szybkie i sprawne przemieszczenie pułków spowodowało, że Waclaw Grabowski znalazł się wśród obrońców rodzinnych okolic. Wyzwałk Sochocin, Jabłonę, Sońsk, Nowe Miasto. Dalej – już tylko zwycięski pościg w kierunku Lublina, Krasnegostawu, Chełma i Pińska. Nic, że obolałe stopy, że ział na postojach, pustki w manierce i chlebaku, dokuczliwa bezsenność wojskowego czuwania...

Zażegnane zostało podstawowe niebezpieczeństwo. Wygaszały coraz bardziej spory graniczne. Kraj oczekiwał zbawczych rąk do odbudowy nadwątlonej gospodarki państwowej. Tysiące niedawnych jeszcze żołnierzy wróciło do rodzinnych zagród. Wśród nich – Waclaw Grabowski.

W domu – nastrój głębokiego zasmucenia. Doszła bowiem wieść o tragicznym zgonie przyrodniej siostry Waclawa – Anny. Po zdobyciu podstawowej wiedzy pedagogicznej, korzystając z polecenia życzliwych sobie osób, znalazła zatrudnienie jako guwernantka w Wilnie, u bliżej nie znanych Juliaszewiczów. Zginęła natychmiast po wejściu do miasta wojsk radzieckich. Dokładniejsze okoliczności zabójstwa nie są znane. Obłożony nadmierną pracą, bez męskiego wsparcia, zdany na własne tylko możliwości, zapadł na zdrowiu ojciec. Kiedy Sielc Nowy i żyzna okolica nadorzycza żyła cichym przygotowaniem powróseł do wiązania snopów, 29 czerwca odchodził z tego świata Jakub Grabowski. Przy biciu dzwonów, z udziałem licznych żałobników śmiertelne szczątki wielkiego budziela polskiego ludu nie tylko północnego Mazowsza – odprowadzał na Krasnosielecki cmentarz świeżo przybyły do parafii ksiądz Jan Zawadzki.

Młody wikariusz, nauczyciel religii miejscowej szkoły powszechnej, wykazał niebawem swą wyjątkową drapieżność wobec chłopskiego ruchu politycznego i jego działaczy. Takiego opiekuństwa świeżo wyświęconej osoby duchownej doznały m.in. Maria i Zofia, siostrzenice Wacława Grabowskiego. Nie skąpił im przesadnych wymagań, złośliwego obniżania stopni, bez jakiegokolwiek powodu czynionych publicznych połajanek. Wstawiennicze próby u kierownika szkoły i proboszcza nie spowodowały oczekiwanych wyników. „Całe życie nieszczęśliwy, obecnie jeszcze sierota” – pożałił się nad własnym losem 20-letni zaledwie, bezsporny spadkobierca ojcowskiego gospodarstwa i żarliwości społecznej – Wacław.

*Temu tylko pług a socha,
Kto tę czarną ziemię kocha,
Kto ten zagon zna do głębi,
Kogo rosa ta nie ziębi,
Kto rodzinnych swoich pól,
Zna wymowę, łzy i ból.*

*Temu tylko socha krzywa,
Kto w przyszłości wierzy żniwa...
Kto po nocach cichych słucha
Przyjścia zorzy, tchnienia ducha,
Komu lemiesz – to dziś miecz...*

– notowała nieustępliwa rzeczniczka społecznego wyzwolenia polskiego ludu Maria Konopnicka. Obydwom, nie przebrzmiałym nadal wymogom, odpowiadała bujna osobowość Wacława Grabowskiego. Odpowiedzialnego za swój zagon rolnika, zatroskanego też o rozwój środowiska własnych przede wszystkim okolic. A stwierdzić można z całą za słowo odpowiedzialnością, że wszelkie jej potrzeby znał dogłębnie, jak przystało na młodego, ale doświadczonego już rolnika, nie stroniącego od towarzyskich spotkań, wspartych na miarę możliwości mocą dostępnych mu druków. Świadczy o tym zamieszczony w początkach 1924 r. na łamach „Wyzwolenia” artykuł Wacława Grabowskiego o alarmującym wprost stanie ekonomiczno-społecznym doliny Orzycza, ze szczególnym rzeczą zrozumiała – uwzględnieniem rodzinnej, krasnosieleckiej gminy:

...”W gminie naszej leży część olbrzymich lasów i dwa folwarki byłego hrabiego Kraszińskiego. Lasy odznaczają się tym, że co roku w porze jagód lub grzybobrania gajowi napadają na zbierających biedaków i odbierają im wszystko, co przez dzień cały nazbierają, rozbijając naczynia. Również drzewa trudno się tam dokupić, ale za to wywóz partiami dla Żydów jest. To samo dzieje się niestety w pobliskich lasach państwowych, gdzie całe dzielanki wykupują Żydzi, a chłop kilku sztuk kupić nie może”...

Trwa to już zbyt długo, przysłowiowa cierpliwość chłopska jest na wyczerpaniu, a zapowiadana przed najazdem bolszewickim reforma rolna, po zażegnaniu niebezpieczeństwa, utknęła gdzieś w ministerialnych biurkach. Tymczasem:

...„Poziom kulturalny rolnictwa przez wojnę został obniżony. Kółko Rolnicze, które przed wojną szepiło kulturę rolną sprowadzając nawozy, narzędzia rolnicze, inwentarz żywy rozplodowy itd. – obecnie jest nieczynne. Tak samo wskutek spadku waluty upadła Kasa Oszczędnościowo-Pożyczkowa, jak również Stowarzyszenie Spożywcze i Stowarzyszenie Budowlane. Oświata u nas przed wojną była w wielki zaniedbaniu, gdyż na tak olbrzymią

gminę mieliśmy dwie szkoły rosyjskie. To też analfabetyzm kwitnie dziś u nas wśród starszych i nawet – o zgrozo – wśród młodzieży przeważa. Dziś mamy kilkanaście szkół, a jeszcze daleko do nauczania powszechnego. Duże braki szkolne są wytwarzane przez samych gminaków, nie rozumiejących dostatecznie potrzeb szkolnych, oraz przez brak inicjatywy w tej mierze Rady Gminnej, jak i sejmiku Powiatowego”...

Nadal przeważa społeczno-polityczna zachowawczość. Nie zanosi się też niestety na skuteczniejsze jego przełamanie: „...Powiat makowski był dotąd nie zdobytą twierdzą reakcji, pod czujną opieką księży, obszarników i wiernych czytelników „Ojczyzny” i „Zorzy” oraz tych z inteligencji, którzy trzymają się księżopañskiej kapoty. Ogół był spokojny i nie potrzebował myśleć, wystarczyło jeżeli myślał ksiądz i swoje myśli ogółowi przedstawił, aby ten w nie uwierzył, bo i komu wierzyć jeśli nie pasterzowi dusz? Tak było do wyborów, do pierwszego sejmiku w 1919 roku. A przy wyborach też nie trzeba było myśleć, bo sołtys każdemu obywatelowi przyniósł „ósemkę” do domu, nie wiem czy z polecenia wójta gminy, czy może władz wyższych?”...

Nadzieja tylko, i wyłącznie, w przyśpieszonym uświadczeniu ludu wiejskiego, we wszechstronnym ukazaniu politycznych jego możliwości:

„...Ruch ludowy miał u nas początek jeszcze przed wojną w osobie kilku „zaraniarzy”, ze śp. Jakubem Grabowskim na czele. Przy pierwszych wyborach dwóch nas zaledwie „wyzwoleńców” było czynnych i z powodu braku wszelkiej świadomości politycznej nie wieleśmi zrobić mogli. Ale już w czasie trwania pierwszego Sejmiku ludzie zaczęli tracić przekonanie do prawicy, do czego dużo przyczynili się panowie Pragacz i Żebrowski, gospodarze tutejsi, posłowie ze Związku ludowo-narodowego, swoją bałamutną i pustą agitacją”.

Najniebezpieczniejszą zaporą dla postępu jest głęboko zakorzeniony w dolinie Orzycia klerykalizm. Objawia się w różnych okolicznościach, jak zawsze dokuczliwy i przewrotny: „...Zdarzyło się, iż jeden z miejscowych „wyzwoleńców” podawał swojej siostrze dziecko do chrztu, które nawiasem mówiąc było chore i dziecko to w kilka dni potem zmarło. Na pogrzebie wobec zebranych ludzi ksiądz Z. „objawił”, iż dziecko to umarło dlatego, że było do chrztu podane przez „Wyzwoleńca”. Orzeczenie to, podane dewotkom, rozeszło się po okolicy, gorsząc najlepszych katolików. Mało sobie z tego czyniąc zapytuje księdza Z. czy to nie jest rozszerzeniem wiary w gusła?”...

Najpoważniejszym, jak dotąd, i wypróbowanym obrońcą wsi jest chłopski ruch polityczny. Zwycięstwo przetrwał różne koleje swego, burzliwego losu, by wylądować w niepodległym państwie. Niestety brak mu było wewnętrznej spójności organizacyjnej. Rozdrobniony i skłócony programowo, a raczej personalnie, traci on wiele sił na podrzędne potyczki, wypuszczając z oka najważniejsze sprawy, dotyczące potrzeb siermiężnego ludu. Trzeba znaleźć istotną przyczynę tego rozbitcia, wskazać jego sprawców, nazwać ich po imieniu, przywołać ich do porządku. Pierwsze uderzenie spadło na dość liczne wówczas przedstawicielstwo parlamentarne:

„...Kto winien, że milionowe masy chłopskie, które was wybrały na posłów, cierpią niedostatek, są krzywdzone przez złych urzędników, nadmierne podatki? Może odpowiecie, że winni ci, co mają większość w sejmie, to jest prawica, koalicja?”... – zapytuje Wacław Grabowski w styczniowym numerze „Gazety Chłopskiej” z 1926 r. i natychmiast odpowiada:

„...Zamiast zjednoczyć swe siły do walki ze wspólnym wrogiem – burżuazyjną – szlachecką reakcją – walczyć między sobą, dzielić się na grupy i grupki, niszczyć jedność chłopską, podkopując wiarę we własne siły ludu. „Chłop potęgą jest” – a gdzież ta jego potęga? Dziś chłop jest jak ta miotła rozsypana – każdy bierze pojedynczy patyk i łamie go. Na gruzach rozłamu, którego jesteśmy świadkami, powinno powstać nowe zjed-

noczenie, bo zginiemy. Czas już na to. „Posłowie łączcie się”... Niech powstanie jedno wielkie Stronnictwo Chłopskie. Wówczas lud odwróci się od uwodzicieli i pójdzie z wami, tworząc siłę, dobrobyt i odrodzenie Polski”...

Prawdą jest udowodniona, że też scalenieową dążność organizacyjną od dawna już wykazywali m.in. zatroskani dalszym rozwojem wsi chłopscy działacze polityczni dawnego powiatu makowskiego. Po wstępnych rozmowach przygotowawczych nastąpiło to już 23 marca 1924 r. na wspólnym zjeździe delegatów Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie” i mniejszego znacznie ugrupowania spod znaków „Jedności ludowej”. W obecności przedstawicieli wojewódzkich władz partyjnych okrzyknięto prezesem Jana Ejdysa z Gąsewa, zastępcami zostali Czesław Ferenc i Wacław Grabowski:

„...Od rana jechały furmanki z delegatami na zjazd z oddalonych gmin, głównie z synpiewskiej i krasnosieleckiej. Przyjechali i nasi warszawscy goście od Ciechanowa furmanką, a to jakieś 35 km. Na zjazd w lokalu Straży Ogniowej mieli być wpuszczeni tylko delegaci, członkowie i goście, ale na ogólne żądanie publiczności, pragnącej wysłuchać mówców ludowych, wpuszczono wszystkich, ile się zmieściło, większość została na dworze”... – donosiło czytelnikom „Wyzwolenie” po tych, przykładowo zachęcających, wydarzeniach nad Orzycem. Wybory do obydwu Izb Ustawodawczych 1928 r. odczuwalnie skrzyknęły już ludowców powiatu makowskiego pod wspólnym hasłem zwycięstwa chłopskiej lewicy politycznej. Nadal jednak zachowawczy klerykalizm górował mocą swych wpływów na nad sumarycznym wynikiem oddanych i przeliczonych głosów. Napór sił uwsteczniionych odczuli przedstawiciele chłopskiego ruchu politycznego podczas zgromadzenia na przedwyborczym wiecu, gdzie dokonywano ocen wystawionych kandydatów na Wiejską:

„...Narodowcy zorganizowali bojówkę i wały czas atakowali salę kamieniami i krzykiem. Policja nie interweniowała. Nasi chłopci w mieście byli bardzo nieśmiali. Tylko Kazimierz Bagiński zakasał rękawy i z rewolwerem w rękę odpędzał bandę. Wstyd mi do dziś za tę naszą ówczesną bezsilę. Lecz bezsila ta była już wynikiem sytuacji politycznej”... – ubolewał po latach w nie drukowanym pamiętniku Wacław Grabowski.

A doznał on tam nadzwyczajnego uhonorowania kandydaturą do salonów najwyższego przedstawicielstwa narodu polskiego. Pod przemożnym jednak wpływem ojcowskiego testamentu, że dobro społeczne jest naczelną powinnością każdego chłopskiego działacza, ustąpił miejsca Janowi Przedwojewskiemu, bardziej niż on doświadczonemu rzecznikowi Kółek Rolniczych, gospodarzowi z pobliskiego Rzewnia. Największą jednak ilością głosów przeszedł do ław poselskich Piotr Koczara z nadnarwiańskich Kacic, wieloletni przyjaciel ideowy Jakuba Grabowskiego, pionier chłopskiego ruchu politycznego od czasów „Siewby” i „Zarania”, wytrwały szerczytel hasła „sami sobie”. Rodzinna jego wieś nabrała niebawem rozgłosu w całym Królestwie i w niepodległej Polsce.

Dopiero w połowie marca 1931 roku, po przewlekłych i burzliwych często rozmowach porozumiewawczych Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”, Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie” i „Stronnictwa Chłopskiego”, odbył się historyczny kongres, powołujący do życia zjednoczone wreszcie Stronnictwo Ludowe. A przystąpiło ono do roboty odważnie i śmiało, czego dowodem będzie m.in. uwidocznione w nagłówku partyjnego pisma „Zielony Sztandar” arcybojowe hasło „przez walkę do zwycięstwa”. Odzew na te postanowienia dał bezwzględnie powiat makowski. Po kilku już tygodniach, kiedy zboża mazowieckich pól obsypały się pokrywą pierwszego plonowania, powołano tymczasowy zarząd powiatowy Stronnictwa, któremu sekretarował Wacław Grabowski. Po upływie roku, na statutowym już zjeździe, młody 30-letni działacz objął naznaczone

mu stanowisko powiatowego prezesa. Trybun ludowy, doskonalący się bezprzerwy publicysta, z tym większą zaciętością sięgnął po pióro, by wyławić nim i potrząsać nagromadzone latami bolączki polskich zagród rodzinnych.

...„Wież pustoszaje, życie społeczne zamiera, chłop – zamknięty w sobie pracuje od świtu do nocy. Wie, że nie ma nic za swoją pracę, lecz jeszcze sama ta praca na swojej roli cieszy go i podnieca. Tyle już lat cieszy się nadzieją, że może będzie lepiej. Czy doczeka się tego?”... – zapytuje Waław Grabowski w połowie maja 1933 r. na łamach „Wyzwolenia” i natychmiast przekazuje odpowiedź, będącą zaprzeczeniem jakichkolwiek złudzeń: „Monotonność życia wsi przerywa częsty, aż za częsty turkot samochodu komornika, bryczki sekwestratora skarbowego lub sołtysa roznoszącego całe sterty wezwań i nakazów płatniczych. Rezultat z tego – tapetowanie całych ścian budynków urzędowych ogłoszeniami o licytacjach... Chłop polski w swej masie, po raz nie wiadomo już który w swej historii, rzucony został na głęboką wodę. Ażeby nie wypłynął łatwo uwiązano mu kamień u szyi, aby go stale trzymał u dna. I tak pogrążonemu tłumaczą z góry: trzymaj się chłopie, pracuj, masz przecież ulgi – dekrety rolnicze i wódkę tańszą, więc płac raty i procenty, płac podatki bieżące, to jakoś tam będzie, jak nie wytrzymasz to utoniesz, przyjdzie inny na twoje miejsce i będzie płacił do jakiegoś czasu”...

Ówczesna wieś była wyjątkowo zadłużona, w czasie bowiem pomyślniejszym dla gospodarki różne banki i kasy pożyczkowe wciskały wprost pieniądze do chłopskiej kieszeni. A teraz: „Nikt nie weźmie tego pod uwagę, że tysiąc złotych długu zrobionego np. w 1929 r. przedstawiało wartość trzech sztuk inwentarza, a dzisiaj dziesięć sztuk na to nie starczy, oprócz procentu; tym, co płacić nie mogą, sprzedaje się ostatki dla komornika”... Nie zanosi się niestety na przyjazne wyciągnięcie dłoni władz do zabiedzonej wsi. Dlatego też gdziekolwiek spojrzeć – beznadziejność i zwątpienie: „Chłop, jak ongiś przez szlachtę, któlewięta, zepchnięty został spowrotem do roli bydła roboczego, koniecznego inwentarza w gospodarce państwowej, który winien „słuszać, małać i spłniać”, stać i zbierać plony, aby za nie utrzymać „samodzierzawie”, ano i jeszcze przy wielkich „dniach godowych” krzyżeć „niech żyje”...

Słownictwo i skojarzenia tej żywotnej publicystyki Waława Grabowskiego świadczą o tym, że autor ich znalazł się pod znaczącym wpływem przenikającego nad Orzyc ruchu komunistycznego. W czasie szalejącego kyzysu ekonomicznego, i nie tylko, zdołał on przeniknąć także i do wiosek północnego Mazowsza, ludząc, jak się okazało po latach, obietnicą szybkich przemian ustrojowych, zapewniających każdemu obywatelowi spokój, chleb codzienny bezpłatną naukę podstawową i dostęp do wszystkich uczelni, ukrócenie dokuczliwego klerykalizmu, skuteczną likwidację bezrobocia. Ścigana policyjnie „bibuła” propagandowa, z „Czerwonym Sztandarm” na czele, miała – przyznać to trzeba – poważne wzięcie wśród bardziej rolgarniętych społecznie czytelników, zbliżonych ideologicznie do chłopskiego ruchu politycznego.

„Na sąd was wzywam” – to tytuł jednej z licznych broszur Antoniego Wysłoucha, która o kilka lat wyprzedziła pierwszą wojnę światową. Światły i porywczy zakonnik ze zgromadzenia ojców kapucynów z Nowego Miasta nad Pilicą, pod wpływem rewolucyjnych wydarzeń 1905 roku, doznał głębokich przemian ideowych, spowodowanych niewłaściwą postawą kościoła wobec walczących o prawa obywatelskie i narodowe robotników Królestwa. Przestał natychmiast do półjawnego, chłopskiego ruchu politycznego, gdzie określił siebie jako współzłożyciela i przewodnika tego ruchu w walce o wyzwoloną z przesądów stanowych polską wieś. Wszedł – do krajowego zarządu powołanych w Tłuszczu Kółek rolniczych im. Stanisława Staszica, ognistą publicystyką wspierał wchodzącą tamże „Siewbę”, słał swoje wypowiedzi do ludowego tygodnika „Zaranie”. Najprawdopodobniej w spadku po swoim ojcu otrzymał Waław Grabowski

zespół wielu drobnych, ale jakże wymownych emocjonalnie wydawnictw tego autora, które w znacznym stopniu zawarły nie tylko na ideologii ale też na stylistycznych upodobaniach korespondenta znad Orzyca. „Na sąd was wzywam” – to zapożyczony od kapłana – buntownika tytuł oskarżycielskiej wypowiedzi Wacława Grabowskiego wobec krzywdy, doznanej osobiście w przede dniu rozpisanych wyborów samorządowych w powiecie makowskim. „...Na sąd was wzywam, lecz nie waszego sumienia, bo go nie macie. Ani na sąd waszych władz przelożonych, bo te najwyżej was nagrodzić mogą za to, coście zrobili. Ani Sądy Rzeczypospolitej, bo te przeciążone są dzisiaj wydawaniem wyroków na „spiskowców”, buntowników i opornych”...

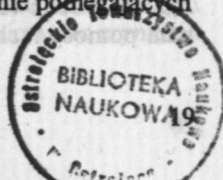
Czytelny to odnośnik do głośnego wówczas procesu brzeskiego, gdzie przed najwyższym wymiarem sprawiedliwości stanął m.in. Wincenty Witos i liczni przedstawiciele polskiej lewicy demokratycznej. „...Wyście „zgodnie z prawem” użyli swej władzy, swej przewagi i pod osłoną instytucji urzędowych popelniliście największe, jakie może być w cywilizowanym świecie przestępstwo – gwałt – odebraliście obywatelowi jego prawa obywatelskie. Wy, którzy chcecie być „elitą” i lepszymi w narodzie. Wy, którzy życie z krwawej pracy i potu chłopca, a jednocześnie jesteście jego wrogami. Wzywam was na sąd historii, która przeklnie wasze nazwiska, jak przeklnęła pijacką szlachtę saskich czasów i targowiczian i zdrajców 1831 roku... Powiecie: któż jest ten co nam to mówi? Ano tak, czymże ja dla was być mogę, ja biedny, sponiewierany przez was chłop polski. Nienawidzicie mnie, gdyż jestem dla was nieprzyjemnym przypomnieniem przeszłości? Pierw niż wy byłem prezesem i organizatorem Związku Młodzieży Wiejskiej, Stronnictwa Ludowego i innych organizacji społecznych. Inni, którzy życia społecznego nie rozwijali, dziś otrzymują za to krzyże i „medale” i „robią” wybory samorządowe. A jażem od dzieciństwa prawie dla społeczeństwa we wszystkich organizacjach pracował, za co nawet do oddania głosu dopuszczony nie byłem”... I wreszcie, zbliżając się ku końcowi tego oskarżycielskiego protestu – wyjaśnienie podstawowych jego źródeł – bezpodstawne pozbawienie wolności:

„...Za to, że jak zbrodniarza aresztowaliście mnie w piętnastą rocznicę niepodległości na publicznym zebraniu, kiedym chciał braci moich, chłopów, zaznajomić z wydanymi przez władze ustawami, za to, że bez sądu pozbawiliście mnie praw obywatelskich, nie pozwalając mi uczestniczyć w wyborach w swojej, rodzinnej gromadzie... – wieczna hańba sprawcom tego wydarzenia”. Żywo dotknięty chłopski działacz polityczny znad Orzyca wyraża publicznie swe obywatelskie, pełne nie tylko osobistej odpowiedzialności, wyzwanie: „...Głos mój w tej chwili jest głosem tysięcy skrzywdzonych chłopów, sponiewieranej godności ludzkiej i obywatelskiej. Cały ogół chłopski krzywdę tę czuje i pamiętać wym będzie, aż do tego dnia – który przyjdzie. Wy, zadowoleni jesteście, że ogół zachowuje się biernie, że chłop siedzi cicho, zastraszonej represjami. Ale zajrzyjcie w głąb duszy chłopskiej, co tam jest dla was. Nawet najstarsi, co pamiętają i dużo przeżyli i przecierpieli, stwierdzają, że ani za Moskała, ani za Niemca podobnych praw nie było, jakie rząd sanacji moralnej dał ludowi polskiemu w podarunku w piętnastą rocznicę niepodległości”...

Nie skłonny do ustępstw syn Jakuba próbował jeszcze wykorzystać życzliwe sobie łamy „Wyzwolenia”. Świadczy o tym drukowana w połowie stycznia 1934 r. obszerniejsza wzmianka działu odpowiedzi redakcyjnych:

„...Opisu „O wyborach” w naszym powiecie nie pomieszczamy, gdyż wybory, o których piszecie, nie różnią się niczym od wyborów w innych okolicach kraju. U was tak samo, jak wszędzie, sanacja zdobywała samorząd gwałtem, bezprawiem, fałszerstwem”...

Otrzymał też Wacław Grabowski miłą sercu pochwałę dla swoich, nie podlegających zastrzeżeniom, umiejętności władania piórem:



...„Artykuł wymieniony jest nie tylko wyrazem bólu, jaki zatargał milionami chłopów na widok tego, co się robi, ale jest także dowodem, że nie tylko potraficie czuć i myśleć, ale także dobrze władacie piórem. Talentów nie wolno zakopywać, dlatego liczymy, że „Wyzwolenie” jeszcze nie raz będzie otrzymywać od was artykuły i listy w sprawach chłopskich”...

Wracając jeszcze do artykułu „Na sąd was wzywam” trzeba wyjaśnić, że został on zatrzymany przez cenzurę. Jeden z nielicznych ocalałych w całości numerów „Zielonego Sztandaru”, z odłącznym listem Ireny Kosmowskiej, zawitał szczęśliwie do chaty Wacława Grabowskiego. W liście tym pisała do autora znana działaczka ludowa: „...Przesyłam Wam w kopercie ostatni numer „Zielonego Sztandaru” – z Waszym, prawdziwie pięknym artykułem. Cenzura się na nim poznała i numer jest skonfiskowany. Uratowany egzemplarz niech Wam służy jako pamiątka”...

Pismo to opatrzone jest datą 15 grudnia 1933 r. zjednoczeniowy kongres chłopskiego ruchu politycznego obwołał pierwszy dzień zielonoświąteczny dniem Święta Ludowego. Zadomowiło się ono przede wszystkim w południowych, najbardziej sprawdzonych organizacyjnie, okolicach kraju. Nie ominęło też i północnego Mazowsza. Już w 1933 r. podjęta została decyzja o zgromadzeniu chłopskim w Krasnosielcu, gdzie rozniosły się ostre słowa mówców, zaniepokojonych ciężkim położeniem wiosek i zaścianków doliny Orzyca.

...„Obchód Święta Ludowego, poprzedzony został reklamowym wystąpieniem miejscowego proboszcza, który poświęcił mu przemówienie okolicznościowe z ambony mówiąc m.in., że odbędzie się najazd bezbożników na Krasnosielc i żeby żaden dobry katolik nie ważył się iść na obchód. Skutek okazał się przeciwny, ludzi przybyło jak na nasze stosunki początkującej organizacji – bardzo dużo, około dwóch tysięcy. Co gorsze dla księdza, że przybyło bardzo dużo „dobrych katolików”, należących do bractwa różańcowego trzeciego zakonu, którzy po obchodach byli bardzo rozczarowani i co do słuszności nawoływań i co do prawdomówności księdza”... – donosił natychmiast „Wyzwoleniu” Wacław Grabowski, który trzymał pierwsze i pożegnalne słowo tego, zbiorowego pokazu wzrastającej chłopskiej siły. Referat programowy wygłosił natomiast przedstawiciel Akademickiej Młodzieży Ludowej Władysław Przekota. Na część artystyczną złożył się występ członków koła Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” z Sielca Kolonii. Deklamacje w wykonaniu Stanisława Kaczorka, Marii Bokszówny i Marii Grabowskiej wywołały burzę oklasków. Zwolna, lecz bezustannie, na przekór naciskom administracyjnym, powstawały coraz to nowe komórki organizacyjne Stronnictwa Ludowego. Tak, wyprzedzając się wzajemnie i doskonaląc chłopską postawę obywatelską, pracowały coraz sprawniej koła m.in.: w Płoniewach–Bramurze, Płoniawach–Kolonii, Chodkowie, Jaciązku, Łęgu, Karolewie, Przytułach, Sielcu–Kolonii, Elźbiecinie, Biernatach, Amelinie i wielu innych miejscowościach krasnosieleckiej gminy. Wyrastali też i twardnieli w codziennym boju przodownicy gromad typu Czesława Ferencza, Antoniego i Tomasza Zduniaków, Macieja Krupińskiego, Antoniego Rekosza, Juliana Dytrycha, Wacława Gnasa, Wojciecha Łysonika, Stanisława Chodkowskiego i im podobnych zapaleńców, nad którymi jednak górowała zawsze i wszędzie wybitna osobowość Wacława Grabowskiego. Jego opozycyjna działalność, coraz ostrzejsze wystąpienia na wiecach i na łamach prasy ludowej, spowodowały, że został wpisany na policyjną listę podejrzanych. Odął każde jego słowo, każde wyjście poza obszar rodzinnej wioski czy gminy, było pod okiem czujnych donosicieli. Doświadczył tej pogoni także i w przededniu Święta Ludowego w początkach czerwca 1934 r.

...„Święto Ludowe w Krasnosielcu w powiecie makowskim pomimo, że Warszawa nie dała nam pomocy fachowej w postaci prelegentów, zrobiliśmy własnymi siłami i środkami,

które wspaniale, jak na nasze stosunki, nam się udały. Policja robiła nam wielkie trudności, zwłaszcza w uzyskaniu zezwolenia. Doszło do tego, że obywatela Grabowskiego, który jechał do starostwa po zezwolenie, aresztowano w drodze, trzymając kilka godzin na posterunku policyjnym; lecz mimo tego zezwolenie na obchód uzyskał. W tym miejscu chciałem podkreślić taktowne postępowanie pana starosty, który takich „wyczynów” policji nie uznał, obywatela Grabowskiego uwolnił i zezwolenia na obchód udzielił?... – donosił, z udanym, być może, szacunkiem, „Wyzwoleniu”, najprawdopodobniej sam będący w opałach, korespondent. Zgromadzenie odbyło się na obszernym podwórku zagrody Franciszka Poniechowskiego, gdzie po przemówieniach najgoręcej przyjmowano okolicznościową składankę przyspiewek i deklamacji koła Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” z Sielc – Kolonii. Wyjątkowe brawa otrzymała zwrotka dotycząca ostatnich wyborów samorządowych:

*Mieliśmy tu w gminie wybory, aż miło,
Sami radni byli, wyborców nie było,
Kiedy wybierali wójta radni z gminy,
To im od gorzały zbiełały czupryny...*

Łatwo się domyśleć, że autorem ciętych społecznie tekstów był Waław Grabowski. Bardzo dotkliwie odczuwał przykrości tak niedawnych czasów i przygód, kiedy jeszcze w noworocznym numerze „Wyzwolenia” 1935 r. zamieścił obszerne „Wspomnienia w pierwszą rocznicę wyborów samorządowych w powiecie Maków Mazowiecki”, z odpowiednim rzecz jasna naświetleniem. Głównym, przez władze miejscowe kreowanym pełnomocnikiem wyborczym krasnosieleckiej gminy był kierownik szkoły, podczas bolszewickiego najazdu mandatariusz krótkiej na szczęście okupacyjnej władzy.

....„Jest w powiecie Makowskim gmina Krasnosielc, a w Krasnosielcu jest kierownikiem szkoły pan Kędzierski. Jest to korzystne, gdyż gorzej by było, gdyby Krasnosielc nie miał szkoły, a szkoła kierownika. Otóż pewnego dnia, pewnego roku sanacyjny Krasnosielc i okolica dowiedziały się, że pan Kędzierski dostał krzyż! Nie drewniany, tylko metalowy, a jakże, za pracę społeczną. No, to już bardzo ciekawe”... – pokpiwał z właściwym sobie poczuciem humoru i rozeznaniami Waław Grabowski. A wspierał się autorytatywnym, nie tak jeszcze oddalonym czasowo wyrokiem sądowym, gdzie oskarżenie o zdradę narodową wniósł przeciwko Kędzierskiemu miejscowy, zasłużony w bojach o Polskę niepodległą, działacz Polskiej Organizacji Wojskowej, pan Niemczyński. Uznanie zdobyła też na Święcie Ludowym rymowanka Grabowskiego o żołnierskich osiągnięciach swego przeciwnika i prześladowcy politycznego:

*Pan Kędzierski tęga głowa,
Uciekł z wojny do Kijowa...*

Zatem:„Wszyscy wiedzieli, że pan Kędzierski żadnej społecznej pracy nie prowadził, organizacji żadnej nie stworzył, w tych, które były, nie pracował, w wojsku ani na froncie nie był, a tu od razu krzyż! Całą działalnością tego pana było, że był swego czasu oglądaczem mięsa w Krasnosielcu i funkcje swoje z pejsatymi obywatelami załatwiał nie tylko w rzeźni, ale nawet w szkole. Od tego czasu począł „wzłatać ponad poziomy” nie tylko zwykłych śmiertelników, ale i tych z dotychczasowej elity. Na wybory samorządowe w 1933 r. był on już panem nieograniczonym na Krasnosielc, z przyległościami”...

Podczas okupacji niemieckiej jako jeden z pierwszych padł ofiarą hitlerowskich prześladowań. Nie po raz pierwszy i nie ostatni przyszło mieć Grabowskiemu do czynienia

z policyjnym nadzorem i odpoczynkiem za kratkami. Zdarzyło się to m.in. w dalszych latach, kiedy to w wyniku tłumienia przez wojsko strajków rolnych, a więc w sierpniu 1937 r., zwołał do jednej z zagród krasnosieleckiego ludowca wiec protestacyjny. Dotrwał do naszych czasów odcinek jego wiersza, wygłoszonego ustami siostrzenicy Waława, Marii, przewodniczącej Koła Gospodyń Wiejskich:

*Dłużej tak chyba być nie może,
My żyć, nie końać przecież chcemy,
Lecz zamiast lepiej, to nam gorzej,
Gdy się do czynu nie weźmiemy.*

*Więc precz ospałość, precz czekanie,
Precz, co nam naprzód iść przeszkadza
Do walki świętej niech lud stanie,
By własną wolą zdobyć władzę...*

Doświadczona światowym kryzysem ekonomicznym i nieporadnością ustrojową II Rzeczypospolitej wieś polska z trudem dawała sobie radę z nadmiarem narzuconych wobec państwa zobowiązań. Nadużywając wielokrotnie swych uprawnień, często w politycznej obstawie, z właściwą sobie brutalnością, wyciskali je służbiści sekwestраторzy i komornicy. Niszczycielskie ich pochody nie ominęły też drobnych gospodarstw rodzinnych doliny Orzyca. Z doświadczeniem rachmistrza zajął się tą bolączką Waław Grabowski. Na przykładzie kilku okolicznych gmin, przede wszystkim Krasnosielca, Różana i Sypniewa, gdzie gleby o najniższych wymiarach urodzajności nie spełniały oczekiwanego dochodu, stwierdził różne sposoby nadużyć przy obliczaniu należności płacowych. Zbiorowe protesty miejscowych ludowców i osobiste prezesa Powiatowego Zarządu Stronnictwa w rzadkich tylko wypadkach znalazły zrozumienie u czynników urzędowych. Powstrzymywało to lub wręcz uniemożliwiało polityczną pracę organizacyjną wśród zaścianków i chłopskich zagród zasiedziałej części północnego Mazowsza.

Nowa ordynacja wyborcza do Sejmu i Senatu uniemożliwiła wejście do najwyższych izb ustawodawczych przedstawicielstwu wszystkich sił opozycyjnych. To też radzący 14 lipca 1935 r. Nadzwyczajny Kongres Stronnictwa Ludowego podjął uchwałę, nakazującą powszechny bojkot oczekiwanych jesienią wyborów. W pogoni za lukratywnymi, przyznać trzeba, mandatami poselskimi, kilkunastu zasłużonych dotąd działaczy i przywódców chłopskiego ruchu politycznego, przede wszystkim niedawnego jeszcze Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”, złamało wkrótce tę uchwałę, zgłaszając swe kandydatury do biernego udziału nad urną. Dla ludzi wypróbowanych postaw ideowych, w rodzaju Waława Grabowskiego, było to wstrząsające uderzenie: „...Odeszli: Malinowski, Róg, Nosek, Smoła, Langer i inni – wszyscy ci, z którymi przez kilkanaście lat w Stronnictwie Ludowym pracowałem. Teraz pozostali tylko „Piastowcy”, czyli grupa Witosa, z którymi ja dotąd stosunków nie utrzymywałem, a z tymi i tak już dotąd ciężko było, bo mieli większość. Sekretarzem generalnym był Józef Grudziński, do którego czułem jakąś antypatię – on do mnie też zapewne jako do „Wyzwoleńca”. Odczułem to przy wyborach do Rady Naczelnej na Kongresie Stronnictwa Ludowego, kiedy to do Rady Naczelnej wstawił jakiegś młodzika, będącego dotąd rok w Stronnictwie, a mnie utracił celowo. Zresztą prowadził politykę dość dyktatorską. Pomimo że nie odszedłem z „Wyzwolenia” – czułem, że z „Piastowcami” długo się nie napracuję”... odnotował w pisanych na własny tylko użytek uwagach.

To, przynębiające w skutkach wydarzenie rozłamowe, świadczyło o poważnych – niestety – słabościach pozornej tylko calizny chłopskiego ruchu politycznego. Waław Grabowski listem do „Zielonego Sztandaru” zdecydowanie potępił rozłamowców, choć w dalszych poczynaniach odczuwał bolesne rozdarcie wewnętrzne. Wpływały na nie osobiste zażyłości, podstępne uleganie naciskom wypróbowanych, zdawać by się mogło, autorytetów, wśród których na pierwszy plan wysuwał się Maksymilian Malinowski, dawny redaktor „Zarania”. Wspomniany już Jan Nosek w liście do Waława Grabowskiego, pełniącego nadal powinności statutowe powiatowego prezesa Stronnictwa, pisał: „„Sytuację znacze, obecnie i wcześniej czy później musicie podjąć osobiście decyzję. Na razie nie radziłbym się śpieszyć z tą decyzją i nie radzę zwoływać Zarządu Powiatowego, czy też jakiegoś zebrania. Wybory przejdą i skończy się „krzyk”, a trzeba będzie pomyśleć o pracy, a wtedy dogadamy się. Sytuacja wygląda w ten sposób, że na Kruczej pozostali sami „Piastowcy”, starzy i ich nowi przyjaciele, a „Wyzwoleńcy” i Stronnictwo Chłopskie wyszli lub wychodzą”...

Jeszcze jeden z majowych numerów „Wyzwolenia” z 1936 r. opublikował list Waława Grabowskiego, gdzie możemy wyczytać:

„...Tęskno mi do naszych prac, gawęd i listów. Takie były czasy przyjemnej i harmonijnej pracy. Przypominam, że jeszcze od czasów powstania Związku Młodzieży Wiejskiej i przez cały czas działalności „Wyzwolenia” ja tam zawsze z wami byłem. Dzisiaj obco się czuję w robocie, obco zwłaszcza będąc w Warszawie, bo to już same nogi zawsze ciągnęły mnie do redakcji „Wyzwolenia” na ulicę Hortensji”...

Pieczącą niejako tych wyznań będzie z pewnością westchnienie zawiedzionego w rachubach osobowych człowieka: „...„Za osiemnaście lat pracy ludowej muszę wszystko zaczynać jakby od początku, poznawać nowych przywódców”...

Potwierdza się wnikliwa psychologicznie mądrość Stanisława Wyspiańskiego: „Nieraz jestem w rozterce, tu interes, a tu serce”. Rozdarcie wewnętrzne przeżywał Waław Grabowski będąc z dala od politykierskiego wicherzycielstwa i spekulatywnych nawrotów, przeczących zwykłej uczciwości ludzkiej. Przebiegła w knoowaniach redakcja wykorzystywała to dramatyczne rozdwojenie jako skłonność przystąpienia jego do grupy rozłamowców. Świadczy o tym dopisek, łudzący czytelników, że nadawca listu jest autorem głośnego przed rokiem protestu przeciwko tak zwanym pospolicie „kadzichłom”. Zdaniem partyjnego tygodnika żaliwy poszukiwacz prawdy i sprawiedliwości znalazł Orzycę to przede wszystkim:

„...„Jeden z najwybitniejszych działaczy ludowych młodego pokolenia, który w sierpniu ub. roku zamieścił w „Zielonym Sztandarze” list otwarty do byłych posłów za wystąpienie ze Stronnictwa Ludowego”...

Zachowując nadal szeregowe członkostwo, w połowie 1937 r. zgłosił Waław Grabowski rezygnację z prezesury Powiatowego Zarządu Stronnictwa. Człowiekowi wieloletnich doświadczeń społecznych nie odpowiadało już jednak zamykanie się w opłotkach własnej zagrody. Zwłaszcza, że nadchodził czas wielkiego zagrożenia narodowego. Od dawna już zwracał uwagę na brak organizacyjny kobiet spod chłopskiej strzechy. Zwolniony od kierowniczych obowiązków politycznego działacza już wkrótce spowodował powołanie we wsi rodzinnej Koła Gospodyń Wiejskich. Znaczna część nie tylko wiekiem dojrzałych mieszkanki Sielca – Kolonii powitała tę inicjatywę z nieukrywaną radością, widząc w niej przedświt zbiorowych poczyniń własnych. Przewodnictwo objęła znana już nam z występów recytatorskich siostra Tadeusza Grabowskiego – Maria.

Niedziela 7 maja 1939 r. długo zapadła w pamięć obywateli Krasnosielca i okolic. Tego dnia świątecznego obradował roboczy zjazd Sąsiedzkiego Związku Kółek Rolniczych,

poprzedzony patriotycznym zgromadzeniem u stóp pomnika Tadeusza Kościuszki. Przy biciu dzwonów i chóralnym śpiewie o miłości ojczyzny żarliwe przemówienie wygłosi Wacław Grabowski. Czas był nasilony pogłosem niepewności i trwożnych oczekiwań. Imieniem wszystkich słuchaczy syn ludu północnego Mazowsza składał przyrzeczenie Naczelnikowi, że postępując Jego śladami każdy z obecnych, gdy zajdzie potrzeba, godnie spełni swój obowiązek na przydzielonej sobie placówce obronnej.

Opozycyjność wobec sanacyjnego obozu rządzącego, pogłębiany wciąż radykalizm zapatrywań politycznych, postępowaly u Wacława Grabowskiego w parze z najwyższą czcią dla Józefa Piłsudskiego. Nakazywał mu ją przede wszystkim szacunek dla odrodzonej państwowości naszej, przy narodzinach której rola Pierwszego Marszałka Polski nigdy i przez nikogo nie pozwoliła się wykreślić. Kult Wielkiego Wodza – wskrzesiciela dał znać u Wacława m.im. szczątkowo tylko zachowanych próbach rymotwórczych, wykorzystywanych z powodzeniem na wieczornicach w przededniu drugiej wojny światowej.

*Hejże, Ojczy Atamanie!
W całej Polsce dziś spokojnie,
Już skończyło się strzelanie
I nie wiemy nic o wojnie.*

*Pono gdzieś tam trąby grają,
Pono gdzieś tam z armat biją,
Pono gdzieś tam na obczyźnie,
Nasi wolni bracia żyją!*

*Ojczy, Wodzu, Atamanie,
Na Wawelu leżysz sobie,
Czy tak długo pozostanie?
To wiadomo tylko Tobie!*

*Czy zginęła polska szabla?
Czy zginęła nasza sława?
Czy już w bój nas nie powiedzie
Marszałkowska Twa bulawa?*

– zapytuje Wacław Grabowski ułomkami wiersza, przechowanego pamięcią jego olsztyńskiej po latach siostrzenicy Zofii Lipińskiej. To pełne bojowości wezwanie, powstałe w pierwszych tygodniach okupacji, było dalszym przedłużeniem legendy człowieka, który wyprowadził Polskę z domu niewoli i zaborczego rozdarcia.

Kiedy spowszedniałe już chadzanie za pługiem twarda konieczność przetwarzała na żołnierski obowiązek wobec Polski podziemnej automatycznie odradzał się najbliższym pojęciom naszym, a prowadzony ku zwycięstwu, przywódco symbol zbiorowego oporu i towarzyszącej mu walki orężnej. Zwycięzca spod Radzymina, nawet nie spełniona jego wizja między innymi – polsko-ukraińskiej wspólnoty państwowej – był najdojrzalszym znakiem oczekiwań jarzmionego narodu. Od początkowych już dni okupacyjnych musiał Wacław Grabowski umiejętnie gubić po sobie ślady przed niemieckim pościgiem. Doświadczony ochotnik wyzwoleńczych bojów Rzeczypospolitej upatrzył sobie miejsce w podporządkowanych Ruchowi Ludowemu zbrojnych oddziałach Batalionów Chłopskich ciechanowskiego okręgu. Z przelotnych i trwalszych miejsc postojowych, mszcząc doznawane krzywdy i upokorzenia współbraci, nękał placówki hitlerowskiej władzy, mnożył po wiejskich zagrodach wiarę w ostateczne zwycięstwo sił sprzymierzonych.

Odwlekała się jednak radosna orka na oswobodzonych letnią porą 1944 r. zagonach doliny Orzyca. Przez kilka jesienno-zimowych miesięcy stały się one obszarem morderczych zmagañ frontowych. Resztę dopowiedzieć może wsparta doświadczeniem nasza wyobraźnia. Żalobny wizerunek popowstaniowego „Śpiewu z mogiły” Wincentego Pola:

*Popalone siola,
Popalone miasta,
A w pału dokoła
Zawodzi niewiasta...*

Cała działalność polityczno-społeczna Wacława Grabowskiego mieści się bez reszty w obwodach istnienia II Rzeczypospolitej. Wbrew oczekiwaniom najbardziej nawet oddanych jej oswobodzicieli miała ona, i to bardzo na sposób ludzki, odczuwalne ułomności – rodzaju przede wszystkim ustrojowego. Rozłożony nierównomiernie, z korzyścią dla warstw historycznie uprzywilejowanych, dochód skarbowości państwowej wywoływał pogłębiający się nastrój opozycyjny wśród wszystkich środowisk pracujących, gdzie znalazła swoje miejsce wyzwolenicza niecierpliwość polskiej wsi. Coraz bardziej, mimo trudności i oporów, rozwijał się naturalny sprzymierzeniec walki z wyzyskiem człowieka przez człowieka – chłopski ruch polityczny, którego przywódca rola zgarnęła do siebie wytrawnego w bojach Jakubowego syna.

Najazd niemiecki i bezprzykładna w dziejach narodu okupacja spowodowała wymuszoną przerwę w dochodzeniu nierozwiązanych do końca krzywd zubożałych jak dotąd zagród rodzinnych, z myślą o powierzeniu ich skutecznej opiece odrodzonej bez jakichkolwiek zwątpień Ojczyźnie. Wstępne Jej zapowiedzi spadły do Krasnosieleckiej gminy w końcu stycznia 1945 roku. Manifest Krajowy Rady Narodowej, tymczasowy rząd, potocznie „lubelskim” jeszcze zwany, wzbudzał na początku duże nadzieje wśród gotowych do przeobrażeń wewnętrznych kraju działaczy, nie tylko na miarę własnych okolic i powiatów.

Zważając, że nadchodzi wreszcie czas wyrównania krzywd i pracy organicznej – postanawia Wacław Grabowski bardzo wówczas utrudnione wyprawy do stolicy, gdzie zwolna zaczęły osiadać różne przedstawicielstwa centralnej władzy. Podczas jednego z pobytów uległ im nadwątlony organizm budziela wsi znad Orzyca. Z dała od ukochanej przez Niego swojszczyzny, żegnany przez własną i najbliższą tylko rodzinę, spoczął na bródnowskim cmentarzu.